

Na Fotofestiwalu

Trwa XIV Międzynarodowy Festiwal Fotografii. W dwóch centrach festiwalowych: Art_Inkubatorze i OFF Piotrkowskiej można oglądać główne wystawy, a te towarzyszące są otwierane w całym mieście. W sumie to około 40 wydarzeń.

Najważniejszym fotofestiwalowym projektem jest sekcja Grand Prix - międzynarodowy konkurs dla najlepszych fotografów. W tym roku dziesięcioro finalistów wybrano spośród 600 propozycji! Selekcja była ostra i na wystawie w Art_Inkubatorze możemy oglądać naprawdę ciekawe cykle prac. Całą tę ekspozycyjną przestrzeń wizualnie zdominowały znakomite dzieła jednego artysty - Patricka Willocq: inscenizowane fotografie, w których ciemnoskórzy ludzie odgrywają sceny z życia afrykańskiej wioski. Co za kolory, kompozycje - jakie wyczucie formy! Robią ogromne wrażenie, tym bardziej że kojarzą się raczej z malarstwem niż fotografią. Nic dziwnego, że to właśnie jego cykl pt. „Jestem Wale, szanuj mnie” otrzymał Grand Prix tegorocznego Fotofestiwalu.

Ale kilka innych propozycji tylko nieznacznie odbiega od tej zwycięskiej. Klimatem pewnego uśpienia, spokoju, przeczuciem ulotności urzekają np. „pastelowe” zdjęcia Sarkera Proticka pt. „Kochaj mnie albo rzuć”, przedstawiające rzeczywistość przemysłu filmowego w Bangladeszu. A Polka Anna Grzelewska w cyklu „Chcę być jak Julia” buduje nastrój dorastania swojej kilkunastoletniej córki - dokumentuje moment rodzenia się seksualności, odkrywania kobiecej tożsamości. Wiele w tym wdzięku i zadumy - może nawet smutku (bardziej córki wyrastającej z beztroskiego wieku dziecięcego czy „zawiedzionej” tą utratą niewinności matki?).

Jedną z wystaw specjalnych festiwalu jest duża prezentacja zdjęć Mario Macilau - młodego artysty z Mozambiku, który właśnie jest odkrywany przez świat (niedawno miał wystawę na Biennale Sztuki w Wenecji). Oglądamy jego czarno-białe, surowe fotografie najbliższego mu świata czarnoskórych mieszkańców Afryki, w tym przepiękne portrety mężczyzn obsypanych białym cementowym pyłem - ich nienaturalnie rozbielone twarze (to nie artystyczny wymysł - to prawdziwi zbieracze cementu) silnie kontrastują z czarnym tłem, wyłaniając się z mroku jak jakieś strzygi.

Podobno Mario Macilau, by kupić sobie pierwszy aparat fotograficzny, sprzedał telefon komórkowy matki. A teraz w Polsce go jej odkupił...

W Art_Inkubatorze jest jeszcze wystawa prac studentów i absolwentów Szkoły Filmowej w Łodzi pt. „Flow”. Na takich pokazach zawsze można się spodziewać interesujących rozwiązań. I tym razem młodzi nie zawiedli. Ich wypowiedzi są bardzo różnorodne.

Najbardziej spodobały mi się cztery dzieła lub cykle.

Małgorzata Grygierczyk pokazuje wideo, na którym zza mokrej szyby widać ludzi stojących przy barierce i patrzących na przesuwaną się wieżowce. Świetne!

Piotr Trojanowski wykonał pracę zarazem abstrakcyjną i realistyczną - instalację złożoną z trzech kwadratowych podświetlonych zdjęć pokazujących styk nieba i morza: ale o tym dowiadujemy się z kontekstu: słysząc dźwięk szumiącego morza i widząc kupkę żółtego piasku. Bez tych elementów byłyby to nieprzedstawiające obrazy. Ciekawy zabieg - tym bardziej że te same zdjęcia można wykorzystać w różnych instalacjach, zmieniając ich wymowę zależnie od kontekstu.

Katarzyna M. Sosnowska zaskakuje „Tożsamością” - to małe czarno-białe zdjęcia zestawione w pary, a każda para przedstawia te same miejsca, ludzi w tych samych ubraniach, pozycjach, z tymi samymi minami. Z tym że to nie są te same osoby, choć wyglądają niemal identycznie.

Igor Pisuk proponuje mocno skonstrastowane czarno-białe fotografie o niepokojącym klimacie.

Pojawiają się a to sylwetki ludzi czy zwierząt, a to przedmioty. Nie do końca rozumiem, o co chodzi, ale wizualnie bardzo mi się podoba.

Jest jeszcze fotografia kolekcjonerska na parterze - pod wspólnym hasłem „Widoki. Pejzaż w polskiej fotografii”. Koniecznie należy tu zajrzeć, żeby zobaczyć perełki, z którymi na co dzień nie

mamy do czynienia. To zdjęcia dawnych i nieco młodszych mistrzów fotografii, jak Jan Bułhak, Edward Hartwig, Janusz Buczkowski, Witkacy, Eugeniusz Haneman, Fortunata Obrąpalska, Zofia Rydet, Zbigniew Dłubak, Zbigniew Beksiński, Zygmunt Rytko, Andrzej Lachowicz, Jerzy Lewczyński itd. Każdą z prezentowanych prac można było kupić podczas aukcji 30 V. Było w czym wybierać, choć ceny - nie dla każdego...

Najciekawsze wystawy w OFF Piotrkowskiej to „Wild Life” Dougie Wallace’a (II piętro) i retrospektywa znanego fotoreportera Krzysztofa Millera (Galeria OFF).

Wallace pokazuje zdjęcia z życia Anglików - z tego, które prowadzą poza godzinami pracy. Oj, jest na co popatrzeć. Wieczory panięskie i kawalerskie, przebieranki, wizyty w barach - to, co pokazuje fotograf, to rodzaj satyry na współczesną ludzkość, na „upadek” cywilizacji, na wolność i swobodę... Polecam.

Krzysztofa Millera znają chyba wszyscy czytający polską prasę, interesujący się ważnymi międzynarodowymi wydarzeniami. To przede wszystkim fotoreporter wojenny, który swoją obecność na licznych wojnach i rewolucjach opłacił syndromem stresu bojowego. W galerii można oglądać jego prace z różnych lat - od 1989 r., np. z rewolucji w Rumunii. Wiele z nich dobrze znamy z gazet. To mocne kadry okrutnego świata, który my oglądamy w telewizji i o którym czytamy w prasie, a który dla wielu osób jest codziennością...

W sekcji „Fabrica” (III piętro) można oglądać cykle zdjęciowe włoskich artystów - dwudziestoparolatków. To, co dla nich wspólne, to bliskie podejście do człowieka - mają odwagę poprosić np. o fotografowanie czyjegoś życia, domu, twarzy (niepokojący katalog twarzy rudych osób z całego świata autorstwa Mariny Rosso), nieszczęścia (cykl „Lipadusa” - czyli Lampeduza - Cologero Cammalleriego). To, co zaskakuje, to wydawnictwa towarzyszące każdemu cyklowi - proszę je przejrzeć. Takie albumy wydaje się we Włoszech dwudziestoletnim twórcom... Można tylko zazdrościć.

Wystawy towarzyszące można oglądać m.in. w Galerii Atlas Sztuki i galeriach Łódzkiego Domu Kultury.

Do 7 czerwca 2015.